

Jean Dimech-Juchniewicz

# Niepłodność

Podpowiedzi dla katolickiego małżeństwa





JEAN DIMECH-JUCHNIEWICZ

# Niepłodność. Podpowiedzi dla katolickiego małżeństwa

Przełożyła Małgorzata Rogalińska

Tytuł oryginału

*Facing Infertility: A Catholic Approach*

Copyright © 2012, Jean Dimech-Juchniewicz

Published by Pauline Books & Media, 50 St. Paul's Avenue,

Boston, MA 02130. All rights reserved

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2020

Redaktorki prowadzące – EWA KUBIAK, JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – PILCROWSTUDIO.PL

Konwersja do formatów epub i mobi – PILCROWSTUDIO.PL

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-379-6 wersja drukowana

ISBN 978-83-7906-380-2 wersja elektroniczna

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

☞ JOHNOWI

RAZEM WESZLIŚMY NA TĘ PUSTYNIĘ  
I ZAWSZE JEDNYM RAMIENIEM OBEJMOWAŁEŚ MNIE,  
A DRUGIM CHRYSUSA



# Przedmowa

Gdybyś miał odwiedzić nieznane miasto, czy nie trzymałbyś się nadziei, że znajdzie się przewodnik, który tam mieszka i mówi twoim językiem? Małżeństwa wkraczające w nowy i pełen wyzwań świat niepłodności są jak podróżni udający się do dalekiego kraju. Jean Dimech-Juchniewicz była jego mieszkanką i mówi językiem par zmagających się z bezpłodnością. Co więcej, niesie również piękno, pokój i mądrość wiary katolickiej.

Pary cierpiące na niepłodność przeżywają oczekiwanie, zawody i niespełnienie obietnic. Potrzebują uzdrowienia fizycznego i duchowego. Jean Dimech-Juchniewicz przechodziła przez te cierpienia, poszukiwała wiedzy na temat możliwych środków zaradczych i zносиła trudne doświadczenie niepłodności. Została uzdrowiona i wie, co robić, by doznać uzdrowienia. Jej wspomniana książka ukazuje tę ścieżkę w delikatny, stopniowy i pełen wrażliwości sposób. Objasnia cieszącą się powodzeniem metodę łączącą naukę katolicką i najlepsze zdobycze nauk medycznych.

Autorka zapoznaje nas z technologią naturalnej prokreacji. Ta nowa metoda stara się zidentyfikować ukryte przyczyny niepłodności i skupia się na badaniach mających na celu znalezienie najbezpieczniejszych i najskuteczniejszych sposobów leczenia. Badania te zapoczątkował Instytut Badań nad Ludzką Rozrodczością im. Papieża Pawła VI (Pope Paul VI Institute for the Study of Human Reproduction) w Omaha, w stanie Nebraska. Ukończyłem tam studia w 1988 roku i przez ostatnie dwadzieścia trzy lata stosuję ich metody badawcze w leczeniu małżeństw mieszkających w Nowej Anglii. I tutaj, i gdzie indziej na świecie powtarza się sukces Instytutu im. Pawła VI.

Badanie przeprowadzone w Irlandii pokazało, że dzięki naprotechnologii wyleczono co najmniej tyle samo, jak nie więcej osób, co w ośrodkach stosujących sztuczne zapłodnienie, przy mniejszych kosztach i unikając tragedii zamrażania czy pozbywania się embrionów<sup>1</sup>.

Piękną rzeczą jest to, że skutkiem tej naturalnej metody są ciążę powstałe w wyniku miłosego działania męża i żony, przeważnie z jednym embrionem, w wyleczonej i zdrowej macicy, bez użycia technik zapłodnienia pozaustrojowego (*ex vivo, in vitro*). Zaburzenie, które uniemożliwiało zajście w ciążę, zostaje wyleczone, a lekarze starają się podtrzymać życie nowo poczętego człowieka od jego pierwszych chwil. Wskutek tego liczba poronień ciąż powstałych dzięki naprotechnologii jest znacznie niższa niż ciąż powstałych w wyniku *in vitro*. Wedle własnych danych ośrodków *in vitro* w USA, na każde urodzone dziecko przypada utrata przeciętnie 6,7 embrionów. To oznacza, że każde narodzone dziecko

---

<sup>1</sup> J. B. Stanford i in., *Outcomes from Treatment of Infertility with Natural Procreative Technology in an Irish General Practice*, „Journal of the American Board of Family Medicine” 21 nr 5 (07–08.2008), s. 375–384, <https://www.jabfm.org/cgi/content/abstract/21/5/375>.



traci ponad sześćcioro braci czy sióstr, licząc tylko te embriony, które dostały się do macicy! Niepublikowane analizy moich danych z takiego samego okresu czasu wskazywały, że u nas następowała utrata (niestety) 0,07 embriona na każde narodzone dziecko. To dziewięćdziesięciosześciokrotna różnica między liczbą embrionów utraconych w wyniku in vitro a tych utraconych przez działania naprotechnologii. To właśnie jest odpowiednia opieka medyczna!

Dla Jean Dimech-Juchniewicz jest to zrozumiałe. Podejmowała starania, by zdobyć wiedzę na ten temat i studiowała wspaniałą naukę Kościoła katolickiego. Jest kobietą, która nie tylko przeszła przez cierpienia niepłodności, lecz doświadczyła także radości i trosk urodzenia dziecka i adopcji, jest więc doskonałym przewodnikiem na drodze do zrozumienia, w jaki sposób nauka Kościoła może pomóc małżeństwom, a nawet samej służbie zdrowia, zaradzić tej ludzkiej tragedii, którą jest niepłodność. Nauka ta, wraz z koniecznym leczeniem, może pomóc parom spełnić pragnienia płynące z głębi serc – najpierw pragnienie miłości małżeńskiej, a następnie pragnienie stworzenia rodziny w czysty i prawy sposób, tak jak zamierzył Bóg.

Gdy mój nastoletni syn usłyszał, że recenzuję wstępną wersję tej publikacji, zapytał: „O czym ona jest?”. Powiedziałem: „To książka dla małżeństw zmagających się z niepłodnością. Wydawca poprosił mnie o napisanie przedmowy do niej”. A on zapytał w typowy dla ucznia drugiej klasy szkoły średniej sposób: „Co to jest przedmowa?”. „Krótkie wprowadzenie ukazujące, jak fajna jest to książka” – odparłem.

Krótko mówiąc – jest to „bardzo fajna” i wyczerpująca temat książka. Marzyłem o napisaniu takiej dla moich niepłodnych pacjentów i małżeństw, które nie wiedzą, do kogo się zwrócić. A jestem pewien, że Jean Dimech-Juchniewicz zrobiła to dużo lepiej, niż ja bym zdołał.

Odpowiedziała na Boże wezwanie, nie tylko przyjmując i wychowując trójkę dzieci, lecz także poświęcając swój czas na napisanie tych wspaniałych słów przepojonych mądrością serca. Jest to prawdziwa umiejętność zarządzania swymi talentami.

Niech Bóg błogosławi wasze małżeństwo (czy waszą posługę), a ja składam podziękowanie Jean Dimech-Juchniewicz i wydawnictwu Daughters of St Paul za dar w postaci tej książki.

DR N. MED. PAUL A. CARPENTIER,  
CERTYFIKOWANY KONSULTANT MEDYCZNY DS. PŁODNOŚCI<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> Dr n. med. Paul A. Carpentier to przewodniczący American Academy of Fertility Care Professionals oraz wiceprzewodniczący Worcester Guild of the Catholic Medical Association. Jest certyfikowanym konsultantem medycznym ds. płodności (CFCMC) i prowadzi praktykę w Gardner w Massachusetts. Był jednym z pierwszych lekarzy rodzinnych, którzy kształcili się u dr. Hilgersa w Pope Paul VI Institute for the Study of Human Reproduction w 1988 roku. Jego gabinet nosi nazwę Medycyna rodzinna „Na Jego obraz”.

# Wstęp

*Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu,  
i Pan jest jego nadzieją.  
Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą,  
co swe korzenie puszcza ku strumieniowi;  
nie obawia się, skoro przyjdzie upał,  
bo utrzyma zielone liście;  
także w roku posuchy nie doznaje niepokoju  
i nie przestaje wydawać owoców.*

(JR 17,7-8)<sup>3</sup>

Moja mama zawsze mówiła, że chciałaby mieć więcej dzieci. Dla niej, włoskiej katoliczki z pięciorgiem rodzeństwa i niezliczonym kuzynostwem, czworo dzieci to po prostu było za mało. Dorastałam z tym samym pragnieniem w sercu. Gdy ksiądz, który potem udzielał nam ślubu, zapytał mnie i Johna, ile dzieci chcielibyśmy mieć, podałam zaniżoną liczbę. Powiedziałam „co najmniej czworo”, po tym jak John powiedział „najwyżej dwoje”, aby nie uciekł z krzykiem. (Myślałam, że Bóg to w końcu za nas ustali). Zawsze chciałam mieć tyle dzieci, ile dałabym radę wyżywić. W swoim życiu chciałam robić różne rzeczy, ale najbardziej chciałam być matką. Bóg wyrwał to pragnienie w moim sercu w młodym wieku. Chciałam być kobietą opisaną w pięknym psalmie, jaki wybraliśmy na liturgię ślubną: „Małżonka twoja jak płodny szczep winny

---

<sup>3</sup> Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z *Biblii Tysiąclecia*, wyd. IV, Pallottinum, Poznań 2003.

we wnętrzu twojego domu. Synowie twoi jak sadzonki oliwki dokoła twojego stołu” (Ps 128,3).

I to silne pragnienie posiadania potomstwa rosło w dniu naszego ślubu. Za każdym razem, gdy mój tata brał do ręki mikrofon, oznajmiał, że ma nadzieję na to, iż będzie miał wnuki. Później dowiedziałam się, że druzbowie robili między sobą zakłady i według najbardziej wspaniałomyślnych szacunków w nieco więcej niż rok na świat przyjsć miało nasze dziecko. O, gdybyż mieli rację!

Rozpoczęliśmy próby poczęcia dziecka w kwietniu 2003 roku. Dobrze pamiętam ten cykl. Wtedy ostatni raz mój mąż i ja kochaliśmy się bez stresu. Wkrótce już nasze najintymniejsze chwile miały być naznaczone niepewnością, która potem przerodziła się w strach, smutek i zwątpienie. Zastanawiałam się, czy jest coś, co powinniśmy jeszcze robić, aby począc dziecko, o czym nie wiedzieliśmy, coś, co wszyscy inni wiedzieli. Stałabym na głowie, gdyby ktoś mi powiedział, że to nam pomoże w poczęciu.

Nadszedł wrzesień. Pełniłam posługę duszpasterską na kampusie uniwersyteckim, gdzie zjechali się pełni idealizmu studenci. Byłam gdzieś obok tego. Nikomu nie powiedziałam, nawet mamie, o testach, które zlecił mi ginekolog dość wcześnie, biorąc pod uwagę historię niepłodności mamy. Moja najstarsza siostra Marta przez przypadek odkryła, że mamy kłopoty z poczęciem, gdy zobaczyła kartę z wykresem podstawowej temperatury ciała, którą zostawiłam na widoku. Byłam zła, że dowiedziała się o tym i nie chciałam z nią o tym rozmawiać. Zaprzeczałam sama sobie. Myślałam, że jeśli nikomu nie powiem, to nie będzie się działo. Z początku nie mówiłam o tym nawet Bogu.

Badania diagnostyczne w kierunku niepłodności wywołały we mnie poczucie izolacji. Zaczęłam nienawidzić fioletowego

folderu, który dał mi doktor, zawierającego informacje, jakie badania będą mi robić. Nienawidziłam siedzenia w poczekalni z wszystkimi tymi ciężarnymi kobietami, które – byłam tego pewna – wiedziały dokładnie, co było w tym kłopotliwym folderze. Nie mogłam nawet wziąć do ręki czasopisma, z którego nie atakowałyby mnie zdjęcia brzuchów i niemowląt. Znienawidziłam własne ciało, które z każdym miesiącem stawało się większe, jakby chciało ze mnie zadrwić, lecz nie z powodu ciąży, a objadania się, które urządzałam sobie, ilekroć dostawałam okres.

I oczywiście, znienawidziłam okres. Cykl miesięczny zaczynał się błyskiem nadziei, który stawał się jaśniejszy po owulacji i pod koniec cyklu stawał się potężnym światłem nieomal pewności, po to jedynie, by zgasił go strumień splukiwanej w toalecie wody. Co miesiąc przypominało to pogrzeb i niewiele czasu pozostawało mi na dojście do siebie, bo musiałam zebrać myśli i przygotować się do kolejnej próby. Byłam tak zagniewana na życie. Nie cierpiałam porannych przebudzeń do rzeczywistości, która powoli do mnie docierała: mogliśmy być nieplodni.

Stres zaczął zajmować znaczące miejsce w naszym małżeństwie. John i ja zaczęliśmy sobie dogryzać, zwykle bez powodu. Sądził, że nie powinniśmy jeszcze zacząć się martwić, a ja już byłam przerażona. Klótnie przerodziły się w ogólny klimat wybuchowej niezgody. Czasem nasze sprzeczki były tak pełne napięcia, że kończyły się trzaśnięciem drzwiami i gwałtownym wyjściem jednego z nas. Zaczynałam się martwić, że nieodwracalnie niszczy my naszą przyjaźń.

Miałam czas sama dla siebie jedynie podczas jazdy do pracy i z powrotem. Kiedyś był to mój czas na modlitwę, lecz teraz unikałam rozmowy z Bogiem. W mojej głowie była tylko jedna myśl i jak dotąd Bóg nie spełnił mojej prośby. Pewnego

dnia weszłam do kaplicy, usiadłam naprzeciw Najświętszego Sakramentu i nic do Niego nie powiedziałam. Nic. Wierzyłam, że On jednak tam jest. Wiedziałam, że mnie kocha. Wiedziałam, że nie jest sprawcą mojej niepłodności. Lecz wiedziałam też, że może ją naprawić, jeśli zechce. Jak dotąd nie zechciał i to mnie rozwścieczało.

Im więcej mąż i ja rozmawialiśmy o naszych uczuciach, tym mniej się kłóciliśmy. Podczas spowiedzi mój duszpasterz powiedział mi, bym umówiła się na spotkanie z kierownikiem duchowym. Im więcej rozmawiałam z moją duchową kierowniczką, tym mniej trwałam w swym gniewie. Przyprowadziła mnie wprost do Chrystusa, przed którym wylałam swój smutek. Mój mąż też zaczął rozmawiać z księdzem i okazało się to bardzo pomocne.

Z wolna mój gniew ustąpił miejsca smutkowi. Zamiast ciszy podczas dojazdów do pracy towarzyszyły mi łzy. Aż do bólu chciałam być w ciąży. Badanie pokazało, że jeden z moich jajowodów był zamknięty. Mniej więcej w tym samym czasie nadeszły złe wiadomości z analizy nasienia mojego męża: morfologia plemników była nieprawidłowa. Ja umówiłam się na laparoskopię, a mąż do urologa.

Tymczasem nadeszło Boże Narodzenie. Święta były trudne, bo sądziłam, że będę się wówczas szykować do narodzin pierwszego dziecka. W rzeczywistości świeckiej Boże Narodzenie kręci się wokół dzieci. Rodzice kupują piżamy czy ozdoby z napisami „Pierwsze Święta Dzidziusia”. W poranek świąteczny nagrywają reakcje dziecka na prezenty pod choinką. Dla osób mających problem z poczęciem Boże Narodzenie bywa bardzo smutne. Gdy wokół świętują inni, one mogą przeżywać wewnętrzną żalobę, spędzając święta bez dziecka. Dla katolików całe Boże Narodzenie jest skupione wokół dziecka – małego Chrystusa. Podczas mszy walczyłam ze łza-

mi, słuchając cudownej historii o poczęciu i narodzinach Jezusa. A widok żłóbka i kartki świąteczne rodziły we mnie pytanie: kiedy moje dziecko będzie leżeć w kołysce? Kiedy stanie się mój cud? Gdzie jest moje dziecko? Panie, dlaczego nie ja?

Nie mogłam patrzeć na siebie w lustrze bez uczucia porażki. Czułam, jakbym była ze swoim ciałem w stanie wojny, którą przegrywałam. Nienawidziłam przebywania wśród ciężarnych kobiet, ale czułam się zobowiązana, by chodzić na przyjęcia z okazji narodzin dziecka w rodzinie. Wydawało mi się, że to rok, kiedy wszyscy inni spodziewają się dziecka. Wytrwałam jakoś na takim przyjęciu u mojej kuzynki tylko dlatego, że siedziałam obok mojej siostry Marty i innej kuzynki, która też zmagająca się z niepłodnością. Miałyśmy swoje własne małe prywatne przyjęcie i siedziałyśmy razem nadąsane, zazdrosne, pełne goryczy i niechęci.

Pewnego dnia podczas zebrania w pracy moja koleżanka, również pełniąca posługę duszpasterską na kampusie oznajmiła, że jest w ciąży. Po kilku bolesnych chwilach udawanej radości i złożeniu gratulacji, sądząc, że nikt nie połączy faktów, przeprosiłam, odeszłam cicho do swego gabinetu, zamknęłam drzwi, usiadłam na podłodze i popłakałam się. Zadzzwonił telefon. Nasza kierowniczką, droga przyjaciółka i głos rozsądku powiedziała, że właśnie usłyszała wieści i idzie mnie pocieszyć. Pomogła mi zrozumieć, że moje uczucia były normalne, że moja koleżanka nie miała pojęcia o tym, przez co przechodzę, i że jeśli chciałabym sekretnie nie musieć jej lubić przez pewien czas, to w porządku. Ale to było najgorsze ze wszystkiego. Wcale jej nie zniechęciłam. Po prostu nienawidziłam faktu, że ona jest w ciąży, a ja nie. Nie mogłam przestać myśleć o swych własnych uczuciach i dlatego nie byłam w stanie cieszyć się jej szczęściem. Uczucie zazdrości sprawiło, że czułam się okropnie winna.

Być może jeszcze gorsze od zazdrości było poczucie winy, że nie jestem w stanie dać mężowi dziecka, a moim i jego rodzicom wnuka. Śniły mi się koszmary, że tracę rodziców przed urodzeniem dziecka i że wychowuję dziecko, które nigdy ich nie pozna. Nawiedzała mnie myśl, że może moi teściowie zaczną żałować, że ich syn ożenił się ze mną, a nie z inną kobietą, która mogła mu począć dziecko. Czułam się tak, jakbym musiała ich przepraszać i prosić o przebaczenie. Oczywiście oni wcale tak się uważali. Ale ja tak.

Pracujący ze mną księża postanowili, że przed moją pierwszą laparoskopią udzielą mi sakramentu namaszczenia chorych. Zgromadziliśmy się w kaplicy i mój mąż i ja modliliśmy się żarliwie o uzdrowienie. Znałam teologię stojącą za sakramentem. Podczas swej posługi Jezus uzdrowił wielu ludzi. Gdy ustanowił swój Kościół, dał apostołom moc i władzę czynienia tego samego w swoje imię. Ich następcy, biskupi i papieże, wraz z kapłanami Kościoła katolickiego mają nadal udział w posłudze uzdrawiania poprzez ten sakrament i sakrament pokuty. Pomyślałam, że skoro Bóg ma mnie uzdrowić, to może być właściwy sposób. Miałam czyste intencje. Nie interesowało mnie coś, co błędnie rozumiałam jako jakieś bliżej nieokreślone uzdrowienie duchowe czy emocjonalne. Chciałam zostać uzdrowiona fizycznie tak, abym mogła zająć w ciąży. Czasami uzdrowienie, jakiego pragniemy, nie jest tym samym, którego potrzebujemy. Czekalam na odpowiedź Boga.

Nadeszła pewnego styczniowego poranka, gdy zbudziłam się odurzona po znieczuleniu. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy mojej pani doktor po tej pierwszej laparoskopii, gdy powiedziała: „Tak mi przykro” i potrząsnęła głową ze łzami w oczach. Nawet w tym półprzytomnym stanie zrozumiałam, że jest źle. Bóg powiedział „nie”. John siedział u mego wez-



głowia, usiłując ukryć, że płacze. Jeden z moich jajowodów był tak obrzmiały i poskręcany z powodu przebytej infekcji, że zupełnie nie nadawał się do leczenia. Usunięto mi go potem podczas zabiegu chirurgicznego. Drugi wyglądał, jakby miało go spotkać to samo. Pani doktor skierowała mnie do ginekologa endokrynologa, ale nie dawała zbyt wiele nadziei.

Gdy siedzieliśmy później w poczekalni u następnego lekarza, rozejrzałam się wokół. Nie było tam kobiet w ciąży ani czasopism o ciąży, ani niemowląt. Nikt na nikogo nie patrzył. Wszyscy byli pogrążeni we własnym świecie rozpaczliwego smutku. Dla zabicia czasu mój mąż i ja czytaliśmy porzucone wydruki z forum internetowego in vitro jakiejś innej pacjentki. Ludzie, którzy zamieszczali tam wpisy, byli poranieni i wypaleni tym procesem, a wydawał się on istotnie odczłowieczający i łamiący serce. Milcząco zgodziliśmy się, że to nie było dla nas. Nie tylko było to niezwykle trudne i drogie, ale już wiedzieliśmy, co na ten temat mówią katolickie wytyczne moralne i w pełni akceptowaliśmy je w swych sercach.

Po zapoznaniu się z naszymi historiami chorób nasz nowy lekarz specjalista do spraw niepłodności wezwał nas do gabinetu, aby ogłosić werdykt: „Pani macica jest zdrowa... in vitro zadziała”. Te siedem słów poddało naszą wiarę sprawdzianowi, jakiego dotąd nie doświadczyliśmy. Właśnie wsłuchaliśmy się w głos sumienia, a oto mówi się nam, że jeden czyn wbrew niemu z pewnością dałby nam dziecko, którego tak rozpaczliwie pragniemy. Zapanowała cisza.

Wprawdzie nie uznałam, że muszę tłumaczyć się z naszych poglądów teologicznych i moralnych, jednak w końcu wydusiłam z siebie: „Hmm, jesteśmy katolikami. Nie chcemy in vitro. Czy możemy zrobić coś jeszcze? Czy nie może pan spróbować wyleczyć moich jajowodów? Czy może pan użyć

technik LTOT<sup>4</sup>? Powiedziano nam też, że operacja może poprawić morfologię plemników mojego męża”.

Wyraz jego twarzy, jaki pojawił się, gdy wymawiałam te słowa, powiedział mi, że ma mnie za wariatkę. Wydawało mi się, że nie jest właściwie zainteresowany przyczynami naszej niepłodności. Następnie wygłosił swe własne poglądy teologiczne: „Wiem, że wielu moich kolegów uważa się za Boga, ale ja nie. Ja sądzę, że in vitro, które wykonuję, jest jednym ze sposobów, jakich używa Bóg do robienia cudów”.

Jakże przekonująco to brzmiało. Próbował odwieść nas od postępowania zgodnie z naszą wiarą, używając bardzo popularnego i nieprawdziwego rozumowania, które brzmi wiarygodnie: „Bóg kocha dzieci i chce, aby każdy był szczęśliwy, więc musi Mu się podobać wszystko, co robimy, aby dziecko się poczęło”. To była Boża łaska, że nie chwyciliśmy przynęty. Wysłuchawszy osobistych przekonań lekarza, ostatecznie wyraźnie daliśmy mu do zrozumienia, że się nie zgadzamy i że nie będziemy rozważać zapłodnienia in vitro. Odparł, że nie powinniśmy spodziewać się poczęcia w żaden inny sposób. Powiedział jasno, że jeśli chcemy mieć rodzinę, będziemy musieli zmienić plany. Nigdy nie poczniemy dziecka.

To zabrzmiało jak wyrok śmierci. W tej chwili nasz świat przestał się obracać i czas się zatrzymał. Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz o cudach naprotechnologii – jednego z najlepiej skrywanych sekretów w Kościele katolickim – nasze życie potoczyłoby się zupełnie innym torem.

Wkrótce po tym, jak zaakceptowaliśmy swój status niepłodnych i rozpoczęliśmy proces o adopcję, otrzymaliśmy

---

<sup>4</sup> *Low Tubal Ovum Transfer* – przeniesienie żeńskiej gamety z niedrożnej części jajowodu do jego dalszej części bądź do macicy (albo w obrębie samej macicy), gdzie może być zapłodniona spermą z później odbytego stosunku – przyp. tłum.

cudowną wiadomość, że moja siostra Mary jest w ciąży z pierwszym dzieckiem. Mówię, że była to cudowna wiadomość, i istotnie była. Jej syn, mój siostrzeniec i chrześniak, jest błogosławioną częścią naszej rodziny i bardzo go kocham. Lecz podobnie jak wdowa, której przyjaciółka obwieszcza swe zaręczyny, byłam szczęśliwa z powodu siostry i smutna ze względu na siebie. Jej stan błogosławiony przypomniał mi o moim bólu. I oczywiście moje naturalne, lecz ukierunkowane na siebie uczucia przyniosły poczucie winy. Czy nie powinnam czuć jedynie prawdziwej radości? Jakże byłam niewrażliwa? Moja siostra Mary, w wielu aspektach życia moja bliźniaczka, doświadczała czegoś, czego sądziłam, że nigdy nie doświadczę. I dziękowałam Bogu, że wiedzieliśmy, iż nie doświadczy ona mojego bólu, który dzieli ze mną najstarsza siostra Marta i moja mama. Zdawało się, że wszystkie kobiety w mojej rodzinie są dotknięte tą plagą, i wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, że chociaż Mary jej uniknęła. Ale znowu zalała mnie fala smutku.

Przez czas ciąży Mary wyobrażałam sobie rodzoną matkę mojego przyszłego syna. Moja ciężarna siostra pobłogosławiła mnie możliwością obserwowania z bliska macierzyństwa biologicznego, gdy oczekiwałam na przybycie mojego syna.

Następne parę miesięcy przynosiło coraz więcej pracy nad dokumentami adopcyjnymi i pełnego ekscytacji oczekiwania na wieści o naszym synu. W pełni zaakceptowaliśmy utratę naszej płodności i mentalnie dokonaliśmy postępu. Byliśmy podekscytowani tym, że adoptujemy dziecko. Jednak pod koniec ciąży Mary, gdy zadzwoniła do mnie w drodze do szpitala, aby mi powiedzieć, że zaczął się poród, odwzajemniłam jej radość i podniecenie, odłożyłam telefon, upadłam na kolana i zaczęłam łkać. Wówczas przekonałam się, że adopcja leczy bezdzietność, ale nie leczy niepłodności.

Bóg ma niewiarygodne poczucie humoru. Pokazano nam naszego przyszłego syna i we wrześniu 2005 roku pojechaliśmy po niego do Korei. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Był naszym pierwszym chłopczykiem i w końcu uczynił nas rodzicami. Byliśmy podekscytowani do ostatnich granic. Płynąc wciąż na fali nowego dla nas upojenia rodzicielskiego, dowiedzieliśmy się, że wbrew wszelkim przeciwnościom i bez świadomych prób poczęcia zaszłam w ciążę. Osłupieliliśmy z wrażenia!

Między naszymi synami jest czternaście miesięcy różnicy. Pierwszy dorastał w moim sercu, drugi w macicy. Są najlepszymi przyjaciółmi. Mój mąż i ja doznaliśmy błogosławieństwa zostania rodzicami poprzez adopcję i poczęcie, i wiemy z doświadczenia, że żadna z tych ścieżek nie jest lepsza od drugiej. Obie są wspaniałymi drogami do przyjęcia dzieci w swojej rodzinie.

Realia macierzyństwa nauczyły mnie, że cierpienie w tym życiu nigdy naprawdę się nie kończy. Choć najwidoczniej moja niepłodność została ze mnie zdjęta na jakiś czas, mój drugi syn spędził ostatnie cztery miesiące w mojej macicy, kurczowo trzymając się życia. Przez trzy miesiące groził mi przedwczesny poród, więc musiałam bezwzględnie leżeć w łóżku. Nie było tygodnia, w którym byśmy nie pędzili do szpitala z obawy przed groźbą poronienia. Moim zdaniem te trzy miesiące były bardziej mroczne i trudniejsze dla naszego małżeństwa niż niepłodność, a po nich nastąpiło kilka miesięcy poważnej depresji.

Chcąc uniknąć łamiącej serce niepłodności i obawiając się kolejnej trudnej ciąży i możliwości poronienia, gdyby nawet udało nam się począć, postanowiliśmy wrócić do Korei i zaadoptować nasze trzecie dziecko. W listopadzie 2008 roku przywieźliśmy do domu słodką dziewczynkę. To istne błogo-

sławieństwo mieć troje zdrowych dzieci i dzięki Bożej łasce jesteśmy bardzo szczęśliwą rodziną.

Jednakże już wówczas czuliśmy, że nasza rodzina nadal nie jest pełna. Jakby kogoś brakowało. Po uważnym rozeznaniu i modlitwie John i ja doszliśmy do tego, że Bóg ma jeszcze plany wobec naszej rodziny. W październiku 2010 roku zaczęliśmy starania o poczęcie czwartego dziecka i z powrotem znaleźliśmy się na emocjonalnej karuzeli niepłodności. Tym razem, znając moją historię i więcej wiedząc o naprotechnologii, poszliśmy prosto do lekarza wykształconego w tej metodzie. Jakże inne to było doświadczenie! Nie tylko był dużo bardziej wrażliwy w ogólnym traktowaniu pacjenta – to pierwszy lekarz, który powiedział mi przez telefon: „Niech panią Bóg błogosławi”, ale także zdiagnozował i leczy przyczyny mojej niepłodności.

Lekarz ten dba o mój ogólny stan zdrowia i ma do niego całościowe podejście. Poprzez staranne badania, zabiegi chirurgiczne i leczenie pomaga mi uporać się z różnymi problemami zdrowotnymi, które mogły stać na przeszkodzie zapłodnieniu i zdrowej ciąży. Jest wyszkolony jak detektyw, który szuka poszlak dla ukrytych przyczyn niepłodności tam, gdzie lekarze niewyszkoleni w tej metodzie w ogóle nie zagląдают.

Moje doświadczenie niepłodności jest darem, gdyż dało mi tyle lekcji, z których teraz mogę czerpać, doświadczając wtórnej niepłodności. Wśród wzlotów i upadków każdego zakończonego niepowodzeniem cyklu wiem, że poszukiwanie ostatecznej woli Bożej co do naszego życia jest ważniejsze niż poczęcie dziecka. Wiem, że jeśli Bóg zechce, abyśmy znów adoptowali dziecko, da nam znać, a my to zrobimy. A jeśli przez cały ten czas Bogu chodzi o coś innego i nie będziemy mieć czwartego dziecka, w głębi serca wiem, że pozwoli nam żyć z tym w pokoju.

Żałuję, że gdy po raz pierwszy zmagalam się z niepłodnością, nie było książki napisanej z perspektywy katolickiej. W swej walce duchowej i emocjonalnej poszukiwałam jakiegoś wsparcia – w księgarniach, katolickich sklepach z prezentami i w Internecie. Jedyne informacje, jakie znajdowałam, to te zawarte w materiałach napisanych przez Watykan lub Konferencję Biskupów Stanów Zjednoczonych. Co prawda pomogło mi to zrozumieć naukę moralną Kościoła na temat leczenia i technologii reprodukcyjnych w przypadku niepłodności, ale nie zapewniało wsparcia i pocieszenia, którego szukałam. Ponadto, pomimo że ukończyłam studia z duszpasterstwa katolickiego, było mi trudno te dokumenty do końca pojąć.

A więc zaczęłam opisywać swoją historię i przekształciła się ona w tę książkę. Chcę poprzez nią stać się przewodnikiem dla katolików, którzy zaczynają podejrzewać, że są niepłodni. Wiedźcie, że nie jesteście sami i że pomoc i wsparcie są dostępne, i że wasza wiara katolicka może być źródłem emocjonalnej siły w walce o zbudowanie rodziny. Odkryjecie, że możecie uzyskać pomoc lekarzy, którzy dzielą waszą wiarę i są w awangardzie leczących niepłodność metodami, których skuteczność rywalizuje z *in vitro*, o ile jej nie przewyższa. Wprawdzie znajdziecie na tych kartach olbrzymią nadzieję, lecz żadnej gwarancji na to, że będziecie mieć biologiczne dziecko. Mogę natomiast zagwarantować, że Bóg z wami zostanie w tej drodze i że ma wobec was wspaniałe zamiary, które w swoim czasie wyjawią.

Zapraszam do lektury tej książki z otwartym sercem i w duchu modlitwy. Za każdym razem, gdy ją otworzysz, zechcesz może zacząć modlitwą o usłyszenie głosu Boga w swym sercu. Każdy rozdział zaczyna się fragmentem z Pisma Świętego i kończy modlitwą z Księgi Psalmów – Bożą poezją – będziesz

więc mogła rozważyć, jak słowo Boże odnosi się do twego życia. Usłyszysz głosy wielu kobiet, które przeszły przez niepłodność przed tobą, a ich historie mogą stanowić dla ciebie inspirację i pocieszenie oraz wytworzyć między wami siostrzaną więź wiary i siły. Zgodziły się podzielić swymi historiami z nadzieją na to, że z ich doświadczenia cierpienia wyniknie dobro. Czasami rodzina i przyjaciele nie wiedzą, co powiedzieć lub w jaki sposób pomóc, więc zawarłam też w tej książce kilka porad, gdybyś chciała im również zasugerować jej lekturę.

Mam nadzieję, że pytania na końcu każdego rozdziału pomogą w nawiązywaniu komunikacji między tobą a twym małżonkiem, abyście zaczęli głębiej rozumieć swoje wzajemne przeżycia, dawali sobie większe wsparcie i pozwolili, aby to doświadczenie wzmacniało waszą wiarę i wasze małżeństwo. Bóg wezwał was do przeżywania tej chwili, aby dokonać w was wielkiego dzieła. Choć trudno w to uwierzyć, Bóg bardziej tęskni za tobą, niż ty tęsknisz za dzieckiem. Jeśli pozwolisz, by Jego łaska przynosiła w tobie owoce w tym trudnym czasie twojego życia, zaczniesz odkrywać, że ostatecznym zamiarem Bożym wobec ciebie jest przyciągnąć cię bliżej do siebie, gdzie znajdziesz źródło miłości i szczęścia, jakiego nawet dziecko dać nie może.





## W oczekiwaniu na owocowanie

*Małżonka twoja jak płodny szczep winny*

*we wnętrzu twojego domu.*

*Synowie twoi jak sadzonki oliwki dokoła*

*twojego stołu.*

(ps 128,3)

Zawsze chciałam być mamą. Chciałam też, by moja kariera była w toku, zanim będę mieć dzieci. Skoro tylko osiągnęłam stabilność w pracy inżyniera i wyszłam za mąż, sądziłam, że wszystko inne ułoży się zgodnie z planem. Chcieliśmy przynajmniej jedną dziewczynkę i jednego chłopca. Ile dzieci będziemy mieć poza tym jednym chłopcem i jedną dziewczynką nie stanowiło dla nas problemu i każda ilość czasu potrzebna na zbudowanie naszej rodziny przysporzyć miała nam jedynie szczęścia. Przynajmniej taki był nasz plan.

Podjęliśmy starania o poczęcie dziecka. Po roku niepowodzeń zaczęliśmy się martwić. Mój ginekolog położył zalecił udanie się do specjalisty od płodności, by przekonać się, dlaczego nie dochodzi do poczęcia. Po kilku miesiącach badań przygwoździła nas diagnoza: „niepłodność z niewyjaśnionych przyczyn”. Nie była to żadna odpowiedź, a cała sprawa zrobiła się jeszcze bardziej frustrująca.

Dzięki pomocy naszego specjalisty udało nam się począć dwa razy w ciągu kolejnego roku. Obie ciąży skończyły się poronieniem. Po drugim poronieniu dochodziłam do zdrowia przez sześć miesięcy. Po upadku na samo dno sądziliśmy, że wieki upłyną, zanim znów podejmiemy próbę, lecz w końcu to zrobiliśmy. Każdego miesiąca koncentrowałam się na ostatecznym wyniku, aby podtrzymać swą motywację i utrzymać pozytywne myślenie. Z każdym miesiącem robiło się trudniej, lecz nie mieliśmy wyboru.

Ostatnie trzy lata przypominały jazdę na emocjonalnej karuzeli. W końcu poczęliśmy dziecko i jestem w dwudziestym ósmym tygodniu ciąży – poprzednie poronienia miały miejsce znacznie wcześniej.

Od kiedy odkryliśmy, że jestem w ciąży, chodzimy na pluszkach, lecz każdy dzień tej ciąży jest wielkim błogosławieństwem. Cały smutek był wart każdej obecnej sekundy.

M.C.

\*\*\*

Wielu z nas rozpoczyna życie małżeńskie ekscytującym miesiącem miodowym – może na plaży na Karaibach czy przemierzając pieszo Europę. Niewielu obawia się niepłodności, a jednak co dziesiąta para doświadczy tego bólu i znajdzie się na pustyni.

Możliwe, że spędziliśmy dzieciństwo na zabawach w mamę i tatę naszych pluszaków i lalek. W wieku młodzieńczym być może zaczęliśmy wyobrażać sobie nasze własne dzieci. Może wybieraliśmy dla nich imiona i wyobrażaliśmy ich sobie jako tancerki czy piłkarzy grających w obronie. W miarę jak dojrzewały nasze relacje z rodzicami, rozmyślaliśmy, jakimi rodzicami chcielibyśmy zostać pewnego dnia.

Potem się zaręczyliśmy. Jeśli ślub odbył się w Kościele katolickim, zgodziliśmy się przyjąć i z miłością wychować dzieci w naszej wierze. Wielu z nas zakładało, że nie napotka żadnych trudności z poczęciem i wydaniem na świat zdrowego potomstwa. W końcu widzieliśmy, jak wielu członków naszej rodziny czy przyjaciół bez wysiłku zostało rodzicami. Następnie wkroczyliśmy w najbardziej ekscytującą fazę małżeństwa. Pragnąc oboje zostać rodzicami, rozpoczęliśmy podróż w oczekiwaniu na sukces. Teraz nasza wyobrażona przyszłość była w zasięgu ręki. Nieomal smakowaliśmy już rodzicielstwo. Może nawet przygotowaliśmy już pokój dla dziecka, zaczęliśmy malowanie, czy my, kobiety, marzyliśmy o założeniu modnych rzeczy ciążowych. Lecz wówczas, gdy byliśmy na krawędzi ekscytacji i pełni nadziei, rozczarowanie wymierza swój druzgoczący cios.

Mijają miesiące, a nie dochodzi do poczęcia. Lub poczęcie kończy się poronieniem. Lub może mamy już dziecko, które czeka, aż zostanie starszym bratem czy siostrą, i nie rozumie, dlaczego czekanie zdaje się nie kończyć. Jakkolwiek się to odbywa, niepłodność wiąże się z bardzo realną stratą. Choć małżeństwa odczuwają ją z pewnością na poziomie emocjonalnym, czasem może być trudno wskazać jej źródło. Wędrownka przez niepłodność może też być usłana myślami „gdyby tylko”, „może”, i „jeszcze jeden cykl”, i wydaje się, że to się nigdy nie skończy. Zastanawiamy się, czy kiedykolwiek nadejdzie czas, by pójść naprzód. Trudno jest przyjąć, że upragniony cel może być stracony, jeśli kurczowo czepiamy się nadziei.

Nawet w przypadku poronienia, w którym umiera prawdziwa, żywa osoba, nieważne, jak mała, wiele par zmagają się z myślą, czy istotnie stali się rodzicami tego dziecka. Ich niepewności nie pomaga stwierdzenie lekarzy, wypowiedane w dobrej wierze, lecz prowadzące na manowce, że „to naprawdę

jeszcze nie było dziecko” – pomimo że nasza wiara katolicka uczy, iż Bóg stwarza niepowtarzalne i nie do zastąpienia życie ludzkie w momencie poczęcia. Wielu katolików, którzy doświadczyli poronienia, czerpie pociechę z nadziei, że pewnego dnia w niebie spotkają się ze swymi dziećmi.

Niezależnie od ukrytych przyczyn niepłodności jest ona być może jednym z najboleśniej doświadczonych człowiekiem. Nasza obecna, moja i męża, niemożność poczęcia, utrzymywania ciąży i wydania na świat zdrowego dziecka rozdziera do głębi nasze jestestwo. Jesteśmy stworzeni, aby „być płodnymi i rozmnażać się”. Jesteśmy zaprojektowani tak, by pragnąć dzieci. Mamy wrodzoną predyspozycję, by współpracować z Bogiem w tworzeniu nowego życia. Tak po prostu stworzył nas Bóg. Gdy się to nie dzieje, nawet jeśli tylko przez pewien czas, sprawia, że zaczynamy kwestionować swoją męskość i kobiecość, czyli samo centrum tego, kim jesteśmy jako ludzie. Niepłodność wstrząsa fundamentem naszego powołania do małżeństwa i rodziny. Jeśli nie jestem matką, to kim jestem? Jeśli nie jestem ojcem, to kim jestem?

Dla pary doświadczającej coraz boleśniej niemożności poczęcia pomocne jest zidentyfikowanie źródła swego cierpienia<sup>5</sup>. Niepłodność odbiera wiele rzeczy, które inne pary traktują jak oczywistość: poczucie kontroli nad własnym ciałem; zdolność do planowania przyszłości; możliwość poczęcia dziecka z małżonkiem; kobiecie zabiera fizyczne, emocjonalne i społeczne doświadczenie noszenia zdrowej ciąży, porodu i przyjścia dziecka na świat oraz możliwość wykarmienia go piersią<sup>6</sup>; mężczyźnie – doświadczenie splodzenia dziecka

---

<sup>5</sup> Zob. P. Irwin Johnson, *Adopting after Infertility*, Perspective Press, Indianapolis 1992.

<sup>6</sup> Wiele kobiet adoptujących dzieci jest zdolnych do karmienia piersią, ale może to nastrożać trudności. Aby dowiedzieć się więcej na ten

z żoną, towarzyszenie jej w okresie ciąży, porodu i narodzin dziecka; zachowanie ciągłości rodzinnego dziedziczenia; sposobność do spojrzenia w twarz dziecka i ujrzenia podobieństwa do swojej; atrybuty kulturowe związane z doświadczeniem rodzicielstwa, czekające na większość innych małżeństw.

Małżonkowie doświadczają tych trudności emocjonalnych w różny sposób. Niektóre kobiety czy mężczyźni odczuwają, jakby ich męskość czy kobiecość miała jakiś defekt. Mogą czuć się w mniejszym stopniu kobietą czy mężczyzną, ponieważ nie mogą począć. Mogą zastanawiać się, „co jest ze mną nie tak” i nabierać poczucia, że są jedynymi osobami, jakie znają, które zmagają się z niepłodnością. Niepłodność może być do tego stopnia tematem tabu, że mogą nawet nie mieć świadomości, że ich przyjaciele także doświadczali tych trudności.

Mąż może milcząco obawiać się wygaśnięcia swojej gałęzi rodzinnej bardziej niż żona, a żona może bardziej niż mąż tęsknić za doświadczeniem bycia w ciąży. Reakcje żadnego z małżonków nie są ani prawidłowe, ani błędne, po prostu są różne. Niepłodność może także wywoływać niespodziewane uczucia, jak zazdrość czy wstyd, którym towarzyszyć będzie poczucie winy i gniew. Wszystkie te i inne uczucia są normalne. Małżonkowie powinni indywidualnie się nad nimi zastanowić i razem je omówić. Zidentyfikowanie aspektów doświadczenia, które sprawiają nam największy ból, otwórz drogę do komunikacji. Choć rozmowa o tych bolesnych uczuciach i przyznanie, że ma się kłopoty z poczęciem mogą być trudne, im szybciej się to zrobi, tym bardziej zdolnym się stanie do udzielania sobie wzajemnego wsparcia i poszukania pomocy, która jest dostępna.

---

temat, zob. Elizabeth Hormann, *Breastfeeding an Adopted Baby and Relactation*, Le Leche League International, New York 2007.

## PYTANIA DO ROZWAŻENIA I DYSKUSJI

1. Jaka była twoja rodzina, gdy dorastałaś (dorastałeś)? Jak ukształtowało to twoje własne pragnienie przyszłej rodziny?
2. Czy zawsze chciałaś (chciałeś) być matką (ojcem)? Czy to pragnienie stopniowo narastało w wieku młodzieńczym i we wczesnej dorosłości, czy przyszło późno i było palące? Opisz je.
3. Na jaką przyszłość masz nadzieję? Opisz ją w szczegółach. Ile dzieci przewidujesz mieć? Dziewczynek? Chłopców? Czy wyobrażasz sobie, jak mogą wyglądać? Czy wybierasz dla nich imiona? O jakich wspólnie robionych rzeczach marzysz?
4. Która z wymienionych wyżej trudności emocjonalnych związanych z niepłodnością najbardziej w tobie rezonuje? Czy możesz opisać jeszcze inne bolesne aspekty swego doświadczenia?
5. Którą z powyższych refleksji chcesz podzielić się z małżonkiem?

## DLA RODZINY I PRZYJACIÓŁ

W jaki sposób możesz wesprzeć kochaną osobę, która właśnie podzieliła się z tobą obawą, że może być niepłodna? Po pierwsze, módl się za to małżeństwo. To może im pomóc, lecz pomoże także tobie wzrastać w świadomości i wrażliwości na ich doświadczenie. Staraj się nie pytać o kwestie związane z płodnością za każdym razem, gdy się spotykacie. Poczekaj, aż sami rozpoczną rozmowę na ten temat, i wówczas bądź uważnym słuchaczem. Daj im do zrozumienia, że będziesz o nich myśleć i modlić się za nich, lecz że chcesz także uszanować ich prywatną przestrzeń. Następnie czekaj, aż sami znów poruszą tę sprawę.

## MODLITWA

*Z głębokości wołam do Ciebie, Panie,  
o Panie, słuchaj głosu mego!  
(...)*

*W Panu pokładam nadzieję,  
nadzieję żywi moja dusza:  
oczekuję na Twe słowo.*

(PS 130,1–2.5)<sup>7</sup>

---

<sup>7</sup> Psalm umieszczony na końcu każdego rozdziału wybrany został z brewiarzowej modlitwy wieczornej, codziennej modlitwy liturgicznej Kościoła na całym świecie. Podczas naszych zmagañ z niepłodnością modlitwy te okazały się bardzo pomocne dla mnie i dla mojego męża, ponieważ często nie znajdowaliśmy własnych słów, aby się modlić. Psalmi są poetyckim modlitewnym wołaniem do Boga z głębi ludzkiego ducha. Psalmi wybrane z modlitwy wieczornej są szczególnie odpowiednie w tonie dla małżeństw zmagających się z niepłodnością i mają niedoścignioną wartość emocjonalną i duchową. Dostępne są m.in. w serwisie [brewiarz.pl](http://brewiarz.pl) (wszystkie przypisy odnoszące się do realiów polskich pochodzą od redakcji).





# Spis treści

**PRZEDMOWA — 7**

**WSTĘP — 11**

**ROZDZIAŁ PIERWSZY**

W oczekiwaniu na owocowanie — 25

**ROZDZIAŁ DRUGI**

Jak przejść przez negację — 33

**ROZDZIAŁ TRZECI**

Zrozumieć, jaki masz wybór — 41

**ROZDZIAŁ CZWARTY**

Rozeznawanie leczenia — 61

**ROZDZIAŁ PIĄTY**

Jak opanować gniew — 93

**ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Jak poradzić sobie ze smutkiem — 101

**ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Zazdrość, wstyd, poczucie winy i szukanie winnego — 109

**ROZDZIAŁ ÓSMY**

Jak wyznaczyć granice i osiągnąć stan akceptacji — 117

**ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Rozważamy adopcję i inne możliwości — 133

**ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Idziemy za Bogiem pośród cierpienia — 163

**ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Zbliżamy się do kresu drogi — 177

**DODATEK A**

Modlitwy dla katolików zmagających się z niepłodnością — 185

**DODATEK B**

Kobiety i mężczyźni w Biblii, którzy zmagali się z niepłodnością — 193

**DODATEK C**

Święci patroni małżeństw — 201

**DODATEK D**

Dodatkowe źródła — 203

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: OFICyna WYDAWNICZA READ ME, Łódź

Wydrukowano na LUX CREAM 80 g, vol. 1,6